

BERBERYJSKIE KOZY

(Tłumaczenie z angielskiego).

5

Usiadła na krześle przy łóżku.
— Nie mogłam spać.
— Która... a.. ah!... która godzina?
— Nie wiem, ale to nie nie znaczy, chcę z tobą pomówić.
— O czym? Ciekawym, jakie będzie dzisiaj polowanie.
— Crumpet, czy nie masz już tego dość?
— Dość... co chcesz powiedzieć?
— Czy nie jesteś już zmęczony zabijaniem stworzeń?
Wydało się jej, że widzi w mroku wyraz zdumienia na jego twarzy.
— Zmęczony zabijaniem stworzeń? Dlaczego?
— Czy nie wolałbyś raczej ożywiać, wlewać życie w to, co właściwie nie żyje? Nie wolałbyś, Crumpet?
— Co ty mówisz, Kitty? Ożywiać, wlewać życie! Nie jestem Opatrznością.
— Nie, ale...
— Czekaj... — Położył rękę na jej ramieniu. — Czy to nie Ahmed prowadzi muły? Która godzina? Idziemy dzisiaj dalej w góry.
— Chcesz iść? Chcesz iść daleko?
— Ahmed powiada...
— Nie chcę nic wiedzieć o Ahmedzie. Brzydki, szkaradny człowiek.
— Brzydki! Co to szkodzi, że brzydki? Doskonali do wynajdywania miejsc gdzie są...
— Nie mów o berberyjskich kozach, Crumpet. Na miłość Boga nie wymawiaj tych wyrazów!
— Przecież na berberyjskie kozy polujemy. Co tobie, Kitty?
— Nie potrafię ci wytłumaczyć tak, żebyś to zrozumiał.
— Ii... ja! Ii... ja! — rozległ się okrzyk z dołu w połączeniu z odgłosem kopyt na bruku. Sir Claude wyskoczył z łóżka.
— Na Jowisza, to Ahmed! Muszę się ubrać. Mówię ci, Kitty...
Lecz wysunęła się już jak cień z pokoju. Jak tylko się ubrała wyszedł na werandę, gdzie zastał żonę opartą o poręcz, patrzącą na Achmeda i muły.
— Idź do łóżka, Kitty — rzekł.
— Po co, ponieważ nie mogę spać?
— Zawsze spisz wysmienicie.
— Tak.
— Czy ci ta miejscowość nie służy?
Spojrzał na nią z niepokojem, lecz była pewną, że niepokoi się o swoje polowanie.
— Może i nie — odparła.
— Chciałabyś stąd wyjechać?
Patrzył na nią prawie ze strachem.
— Berberyjskie kozy — pomyślała i gorzko się zaśmiała. Czytała myśli męża z tak straszną łatwością, przenikała go z taką dokładnością! I co było w nim do widzenia?... Stado berberyjskich koz.
— Oh, ruszaj już Crumpet! — rzekła prawie szorstko. — Nie stój tutaj, zadając mi różne pytania, kiedy jesteś cały zajęty myślą zabijania stworzeń. Pomyśl tylko, Crumpet, zabijając niewinne, szczęśliwe stworzenia! I zaśmiała się znowu z ironią, która go zdziwiła.
— Nie czujesz się dobrze, Kitty — rzekł — nie jesteś sobą.
— Jak gdybyś wiedział, jaką jestem w rzeczywistości!
Rzuciła mu te słowa prawie z gniewem. W tej chwili była podobną do małej tygrysicy. Patrzył zdumiony, a kiedy się odwróciła, wyszedł mrucząc do siebie.
— Co u licha stało się Kitty? co jej jest? — Przyszło mu na myśl, że pewnie się nudzi i postanowił wyjechać z El-Akbara, nie czekając końca tygodnia, wyrzekając się polowania na gazelle. Zawahał się nawet, będąc już na dziedzińcu, czy nie zaniechać wycieczki, wrócić do żony i wyjechać z nią jeszcze tego samego dnia do Beni-Mora.
Lecz Ahmed trzymał gotowego muła. Chłodne gorskie powietrze, dzika, skalista pustka, wschód słońca nad bezbrzeżną pustynią i łup — łup tak trudny do zdobycia — przyszły mu na myśl. Posiadał wyobraźnię myśliwego, o czym Lady Wyverne nie wiedziała. Ta wyobraźnia

kusiła go tak samo, jak ją kusiły w jej samotnych godzinach postacie wychylające się z pustyni, szepcząc do niej: „Pójdź — pójdź tam, gdzie ciebie zaprowadzimy“.

VI.

Lady Wyverne nie spotkała spahisa przy śniadaniu, poprzedniego dnia także go nie było; pomyślała, że jest zarówno człowiekiem światowym, jak człowiekiem pustyni. Przebywał w towarzystwie francuskich oficerów, mieszkał jakiś czas w Paryżu i wiedział, kiedy może puścić wodze swym pragnieniom a kiedy je powstrzymać. Elegancka publiczność taule-d'hôte'u szła spać zaraz po kolacyi, zostawał tylko jeden arab, pilnujący drzwi wchodowych, który się nie bawił plotkami; spahis już o tem pomyślał.

Po śniadaniu Lady Wyverne wyszła wąwozem przez bramę Sahary w towarzystwie hotelowego przewodnika, szczupłego, sennego chłopca, który się uśmiechał, palił papierosy i przeważnie milczał. Kiedy przyszli nad rzekę, usłyszała dźwięki fujarki i ujrzała pod skałą siedzącego chłopca araba, grającego jakąś kapryśną melodię. Zatrzymała się na chwilę, żeby posłuchać. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że sama jest igraszką kaprysu, lecz było coś w tej lekkiej muzyce co ją pociągało.

— Czy on zawsze tutaj grywa? — zapytała przewodnika.

— Zawsze, madame.

— I to go nie nudzi?

— Madame?

— Czy nie jest znudzony siedzieć zawsze na tem samym miejscu i czynić ciągle to samo?

— Nie wiem, madame.

Było widocznem, że przewodnik nie miał pojęcia, co to jest znudzenie. Lady Wyverne spojrzała na niego prawie z zazdrością. Pośpiech i gorączka europejskiego życia wydawały się tutaj więcej niż dziwne. Zapytywała siebie, czy w razie, gdyby pozostała w tym kraju, przeniknęłaby ją jego senna cisza, czy jego prostota uczyniłaby ją prostszą?

— Czy pójdziemy do czerwonej wioski madame?

— Która to? Ta na wzgórzu?

— Tak, madame.

Skinęła głową. Wyniosłe palmy, które rosły nad rzeką i otaczały wieńcem brunatne chaty, pociągały ją swym wdziękiem. Zeszła wraz z przewodnikiem w stronę zielonego gąszczu i pieśń młodego chłopca ucichła w dali w gorącym uścisku słońca.

Doszedłszy do skrzyżowania rzeki, Lady Wyverne stanęła rozglądając się, czy niema kamieni, po których mogłaby przejść na drugi brzeg, lecz nie widząc ich nigdzie, zwróciła się do przewodnika.

— Jak przejdziemy przez rzekę?

— Przeniosę madame. Lecz musimy pójść trochę niżej, w tem miejscu woda głębsza.

Poszli z wolna dalej nierównym, brunatnym gruntem pomiędzy wysokimi pniami. Lady Wyverne spojrzała uważniej na przewodnika. Był to bardzo młody szczupły chłopiec. Następnie spojrzała na wodę.

— Nie będziesz w stanie mnie przenieść — rzekła.

— Oh! owszem madame. A zresztą, chociażby madame upadła, nie utonie tutaj.

Nie pogła się powstrzymać od śmiechu na takie powiedzenie.

— Czy bród bardzo daleko? — zapytała.

— Tam, gdzie to morelowe drzewo pochyla się nad wodą, madame. — I wskazał palcem. W tej chwili jakaś postać wyszła z gaju i stanęła pod drzewem.

— Otóż Benszaatal! — rzekł przewodnik.

— Benszaatal?

— Spahis.

Lady Wyverne patrzyła, przysłoniwszy oczy ręką.

— Kto to taki? — zapytała niedbałym tonem.

Lecz poznała towarzysza swych nocnych spacerów i uderzenia jej serca stały się szybsze.

— Mieszka w tym samym hotelu co i madame. Madame go widziała.

— Ah, oficer.

— To najlepszy jeździec na Saharze. Ze swego rewolweru może trafić każdy kamień, rzucony w górę, o tak! — Rzucił kamień w drżące powietrze.

— Wszystkie kobiety, które go tylko zobaczą, kochają go. W Algierze umierają z tęsknoty, a na pustyni, dokąd wraca, będą po nim płakały od rana do wieczora.

Gwizdnął, naśladowując głos ptaka. Człowiek, stojący pod drzewem, zwrócił się, patrząc w ich stronę.

— Cicho — rzekła Lady Wyverne.

Lecz chłopiec nie słuchał. Uszczęśliwiony, że mu się udało, gwizdał głośniejsz niż przedtem. Spahis zaczął iść ku nim.

Zbliżając się, podniósł rękę do turbanu i skłonił się poważnie, mówiąc:

— Zdaje mi się, że miałem zaszczyt widzieć madame w hotelu. Madame życzy sobie przejść przez rzekę?

Lady Wyverne zawahała się. Wiedziała naturalnie, że spahis chce ją przenieść, widziała to w jego podłużnych, przenikliwych oczach. Pragnęła tego, czując zarazem całą śmieszność tego pragnienia. Lecz się wahała. Lękała się dotknięcia spahisa jakby ręki, którąby Wschód na nią położył, by ją chwycić i bezbronną rzucić w ten straszny świat słońca. Tymczasem przewodnik się odezwał:

— Przeniosę madame na drugi brzeg.

Spahis się roześmiał; jego małe, równe zęby błysnęły między czerwonymi wargami.

— Madame mi pozwoli! — rzekł biorąc młodą kobietę w swe ramiona.

— Nie! — zawołała.

Spojrzał jej w oczy i równocześnie dał znak przewodnikowi, żeby mu zdjął obuwie. Chłopiec pochylił się posłuszny.

— Dlaczego nie? To tylko chwila.

Spoczywała spokojnie w jego ramionach, czuła, że mógłby ją tak trzymać długo, długo bez zmęczenia.

— Nie chcę iść dalej.

— Ale pani tam szła. Czy pani się boi wody?

— Nie.

— Pani się boi mnie?

Chłopiec ściągnął już obuwie i bosi, brunatne nogi spahisa jakby z miłością przyłgnęły do rozgrzanych kamieni.

— Tak — odrzekła.

Nie wiedziała, dlaczego to powiedziała, z pewnością dlatego tylko, że to było prawdą.

— Postaram się oduczyć panią bojaźni — szepnął wstępując w wodę.

Lady Wyverne zamknęła oczy. Ponieważ ta rzecz się stała, chciała ją odczuć jak najwięcej. Kiedy spahis postawił ją na przeciwnym brzegu, westchnęła jak dziecko. Otworzyła oczy i utkwiała spojrzenie w jego bosi nogi.

Noga człowieka pustyni jest tak wyrazista, jak jego ręka i często bywa równie piękna. Patrząc na te bosi nogi, Lady Wyverne wydała się samej sobie pospolitą; w myśli błyskawicznie skojarzyła delikatność kształtów spahisa z niezmierną siłą, której przed chwilą dał dowody i zaczęła się zastanawiać nad sprzecznymi rysami natury tego człowieka, w którym kobiecość była pomieszana z męskością i to z dziką męskością. Idąc za wrodzoną impulsywnością, rzekła nagle:

— Czy pan ma rewolwer?

Wyjął go natychmiast z fałdów swego uperfumowanego ubrania.

— Podrzucić kamień — rzekła do przewodnika, który właśnie nadszedł, trzymając w ręku obuwie młodego oficera.

Chłopiec odszedł na kilka kroków, stanął naprzeciwko spahisa i schyliwszy się podniósł kamień. Spahis się uśmiechnął, podniósł rękę z rewolwerem i wykrzyknął jakiś arabski wyraz. Chłopiec podrzucił kamień wysoko w błękit. Dał się słyszeć suchy trzask i zdruzgotany kamień wpadł w wodę.

— Crumpet nie potrafiłby tego.

— Madame?

Wykrzyknik ten wyrwał się mimowolnie z ust Lady Wyverne.

— Crompte — vous dites?

— Au revoir, monsieur, stokrotnie dzięki.

Spostrzegła się, że zaczyna tracić głowę. Odwróciwszy się szybko, podażyła w stronę wioski. Spahis nie poszedł za nią, lecz zatrzymał na chwilę przewodnika, z którym śpiesznie się rozmówił po arabsku.

(Ciąg dalszy nastąpi).